



STANISŁAW BURKOT

OD PSYCHOANALIZY KLINICZNEJ DO LITERACKIEJ

Tysiące ludzi żyje pod ciężkim brzemieniem myśli o wszechwładnym panowaniu cierpień nerwowych. Myśl ta działa na ogół przygnębiająco: wywołuje powszechną trwogę. Wszystkich nas prześladuje widmo straszliwej i nieubłaganej niewrozy [...]. W bezgranicznej rozpaczyc miotamy przekleństwa na cywilizację, na postęp, na oświatę. Co nam po cywilizacji, co nam po jej dobrodziejstwach, skoro ona zrodziła niewrozę?

Wypowiedź ta pochodzi z 1896 roku, może jednak — bez większych zmian i korekt — uchodzić dziś za obiegową diagnozę współczesnych chorób cywilizacyjnych. Autor tej opinii, Adam Wizel, lekarz neurolog, przeszedł znamiennej ewolucję. Cytat pochodzi z jego książki *Nasz wiek nerwowy*, w której zarówno sposób argumentowania, jak i charakter całego wywodu świadczą o odmiennym rozumieniu opisywanego zjawiska niż w późniejszej myśli psychologicznej, kształtującej się pod wpływem Zygmunta Freuda. W tym samym czasie, kiedy u nas ukazał się *Nasz wiek nerwowy*, wiedeński psychiatra formułował pierwsze swe spostrzeżenia na temat towarzyszących nowrozom mechanizmów tłumienia kompleksów i sposobów ich przejawiania się na zewnątrz.

Adam Wizel szukał w 1896 roku przyczyn nowroz w złych warunkach społecznej egzystencji, w konfliktach postaw moralnych: „Niedola

oraz związane z nią wzruszenia moralne — są to najważniejsze przyczyny newroz i psychoz”¹. W roku 1914 ten sam autor z pewną nieufnością, jednakże bez lekceważenia powoływał się już na Freuda:

Żyjemy obecnie w czasach, gdy medycyna szczególny nacisk na życie płciowe położyła. Dość wspomnieć dociekania Freuda i jego uczniów, którzy we wszystkich nerwicach i wielu psychozach dopatrują się patogeny seksualnej. Szkoła Freuda w inkryminowaniu momentu płciowego do kolosalnej doszła przesady, nie ulega jednak wątpliwości, iż w wielu razach na tle cierpień nerwowych pierwiastek seksualny spoczywa².

W 1924 roku, wydając *Pamiętnik pacjentki*, Adam Wizel komentował go już całkowicie w duchu psychoanalizy:

Główna osnowa dramatu wewnętrznego — pisał — który przeżywała autorka pamiętnika, polegała na jej konflikcie z tłumionym w nieświadomości instynktem płciowym³.

Przytoczone tu trzy formuły z prac lekarza odbijają dość dokładnie to wszystko, co stało się nie tylko w medycynie, lecz także w świadomości społecznej i w kulturze za sprawą Freuda i psychoanalizy. Ważny jest tu zarówno fakt, że zaczęło się od medycyny, że w popularyzowaniu doktryny Freuda lekarze odegrali u nas rolę wybitną, jak i to, że poznawaliśmy elementy owej teorii w określonej kolejności, nieco innej niż porządek jej powstawania. Studia Freuda nad rozwojem popędu seksualnego były czynnikiem bulwersującym: podważały określone konwencje obyczajowe, burzyły wyobrażenia utrwalone w kulturze na temat rozwoju uczuć — szerokiej sfery życia wewnętrznego człowieka. Jeszcze w roku 1961 Witold Jedlicki w popularnej pracy *Co sądzić o freudyzmie i psychoanalizie?* stwierdził istnienie tego typu reakcji. Pisał, że:

Teoria Freuda zapuściła w Polsce korzenie niezwykle słabe. Ale echa rozgłosu towarzyszącego jej na Zachodzie dochodzą do nas stale w postaci spaczonych, uproszczonych i usensacyjnionych wersji. Wersje te budzą zwykle reakcje bądź zachwyty, bądź wzniosłego wzruszenia ramion, bądź zgorzienia czy dreszczu pikanterii; stosunkowo rzadko jakieś reakcje pośrednie⁴.

Dodajmy jeszcze i inną opinię współczesną, wyznacza ona bowiem właściwą perspektywę dla dalszego toku naszych rozważań. Bohdan Suchodolski we *Wstępie* do wyboru pism Zygmunta Freuda pisał w 1967 roku:

¹ A. Wizel, *Nasz wiek nerwowy*. Warszawa 1896 s. 117.

² A. Wizel, *Zaburzenia płciowe pochodzenia psychicznego*. Warszawa 1914 s. 5.

³ *Pamiętnik pacjentki*. Warszawa 1924. Wstęp A. Wizel, s. VIII.

⁴ W. Jedlicki, *Co sądzić o freudyzmie i psychoanalizie?* Warszawa 1961 s. 7.

Gdy w stosunku do tego zakresu (ogólnej koncepcji człowieka i jego cywilizacji) postawić klasyczne już dziś pytanie: co jest żywe i co jest martwe w filozofii Freuda, trzeba by odpowiedzieć niemal paradoksalnie, iż wszystkie jego poglądy są martwe, ale lektura tych tekstów jest żywa i inspirująca⁵.

Jakże więc u nas było z Freudem i psychoanalizą, jakimi drogami jego teorie wkraczały w świadomość społeczną, a wreszcie — w jakiej dziedzinie objawiły się najpełniej i jakie przyniosły rezultaty? Popełniamy, jak się wydaje, dość istotny błąd w próbach określenia wpływu freudyzmu na naszą kulturę, błąd jednostronności. Badamy albo ślady freudyzmu w psychologii i filozofii, albo w pedagogice i medycynie, albo w literaturze i myśli estetycznej. Brak natomiast ujęć całościowych, nawet gdyby nie miały być tak wszechstronne, jak w licznych pracach amerykańskich⁶ czy francuskich⁷.

Przytoczone na początku tych rozważań wypowiedzi lekarza-neurologa wskazują na oddziaływanie myśli freudowskiej w psychiatrii, na wzrastającą z latami znajomość jego pism w środowisku lekarzy. Co więcej — można by nawet powiedzieć, że za sprawą lekarzy Freud zyskiwał popularność w polskiej opinii publicznej w okresie międzywojennym, gdzie jego idee funkcjonowały już w specyficznym wyborze i w różnorakich, niekiedy karykaturalnych uproszczeniach. Zakres tego oddziaływania jest dziś właściwie nieznan, choć rozpoznać go możemy w twórczości literackiej tego okresu, w filozofii i estetyce. Nie da się bowiem podtrzymać opinii Bohdana Suchodolskiego, który stwierdził, że w dwudziestoleciu międzywojennym Freud „był u nas znany tylko z pism jego pierwszego okresu, okresu studiów nad histerią, nad marzeniami sennymi i psychopatologią życia codziennego”⁸. Już w pracy Stefana Borowieckiego z 1925 roku pod znamienym tytułem *Histeria ze stanowiska myślenia pierwotnego*⁹ odnajdujemy charakterystyczną dążność — zresztą za sprawą Lévy-Bruhla — objęcia teorią psychoanalityczną „magicznego myślenia”, co w konsekwencji u Freuda i Junga było początkiem teorii powstania i funkcjonowania kultury ludzkiej. Inny z naszych freudystów, Władysław Matecki, w pracy *Zygmunt Freud, lekarz-myśliciel* pisał:

⁵ Z. Freud, *Człowiek, religia, kultura*. Warszawa 1967. Wstęp B. Suchodolski, s. 13.

⁶ Praca zbiorowa: *Freud and Contemporary Culture*. New York 1957; F. J. Hoffman, *Freudianism and the Literary mind*. New York 1959.

⁷ A. Hesnard, *L'Oeuvre de Freud et son importance pour le monde moderne*. Paris 1960.

⁸ Z. Freud, *Człowiek, religia, kultura...* s. 11.

⁹ S. Borowiecki, *Histeria ze stanowiska myślenia pierwotnego*. „Neurologia Polska” 1925, nr 3/4 s. 256—271.

Freud doszedł do doniosłego odkrycia resztek myślenia pierwotnego w psychice już dojrzałej (...). Ulubionym przedmiotem zainteresowań Freuda są etnologia, mitologia. Jedno z epokowych dzieł tego rodzaju (*Totem und Tabu*) wprowadza w świat zagadnień psychiki pierwotnej, rozstrzuja obraz narodzin etyki, religii, a zarazem konfliktów, które odkrywa Freud również i w głęboko ukrytych zakamarkach duszy człowieka kulturalnego¹⁰.

Roman Markuszewicz, niestrudzony popularyzator myśli freudowskiej, w 1938 roku ogłosił pracę pod tytułem: *Od sado-masochizmu do popędu śmierci (Dalsza rewizja teorii freudowskiej)*¹¹. Jest to praca podająca krytyce drugą, uzupełnioną teorię osobowości. Autor stwierdza, że „popęd śmierci” i „popęd życia”, a także przedstawiony przez Freuda mechanizm ich wzajemnych uzależnień — to już twory czystej spekulacji.

Przytoczone tu prace świadczą niezbicie, że w środowisku psychiatrów i psychologów w dwudziestoleciu międzywojennym znajomość teorii Freuda była w miarę kompletna i stale aktualizowana. Znano nie tylko doktrynę twórcy psychoanalizy, lecz także teorie jego uczniów-odszczępińców i krytyków (m. in. Junga i Adlera).

Dość wczesne było zresztą pierwsze spotkanie polskich środowisk lekarskich z freudyzmem. Zasługa pierwszeństwa w propagowaniu psychoanalizy przypadła na naszym terenie dr Ludwikowi Jekelsowi, który w 1911 roku we Lwowie i w Krakowie wygłosił szereg odczytów o psychoanalizie. W roku następnym wydał *Szkic psychoanalizy* Freuda. Równocześnie dr Stefan Borowiecki, asystent w klinice profesora Piltza w Krakowie, ogłosił w „*Neurologii Polskiej*” w 1911 roku artykuł pt. *Przyczynki do poznania mechanizmu psychologicznego urojeń prześladowczych*, w którym opisywał przebieg choroby; w badaniach posłużył się „metodą Junga”, mówił o mechanizmach „tłumienia”, powoływał się na „szkołę zuryjską”, „natchnioną przez znanego neurologa wiedeńskiego, Freuda”¹². Dodajmy jeszcze, że na I Zjeździe Neurologów, Psychiatrów i Psychologów w 1909 roku w Warszawie mówiło się już o psychoanalizie i Freudzie niejako ex cathedra, że „Ruch Filozoficzny” z 1914 roku¹³ ogłosił rozprawę Ludwiki Karpińskiej *O psychoanalizie*, a T. Jaro-

¹⁰ W. Matecki, *Zygmunt Freud, lekarz-myśliciel*. Warszawa 1937 s. 7.

¹¹ R. Markuszewicz, *Od sado-masochizmu do popędu śmierci (Dalsza rewizja teorii freudowskiej)*. Poznań 1938.

¹² S. Borowiecki, *Przyczynki do poznania mechanizmu psychologicznego urojeń prześladowczych*. „*Neurologia Polska*” 1911, z. VI s. 35—54.

¹³ L. Karpińska, *O psychoanalizie*. „*Ruch Filozoficzny*” 1914, nr 2 s. 33—38. Autorka umieszcza bibliografię dotychczasowych polskich prac z zakresu psychoanalizy. Wymienia m. in. pochodzący z 1909 roku artykuł Abramowskiego (*Stany podświadome jako zagadnienie psychologii doświadczalnej* [w:] *Księga pamiątkowa I Zjazdu*

szyński w 1912 roku wydał w „Odczytach Klinicznych” pracę *O metodzie psychoanalizy Freuda i jego teoria (!) powstawania nerwic na tle zaburzeń płciowych*¹⁴. „Neurologia Polska”, „Warszawskie Czasopismo Lekarskie”, „Polska Gazeta Lekarska” w latach 1918—1926 i później ogłosiły szereg popularnonaukowych artykułów o psychoanalizie, m. in. Gustawa Bychowskiego, Stefana Borowieckiego, Romana Markuszewicza, Maurycego Bornsztajna. W tym czasie ukazały się także osobne książki na ten temat¹⁵. Do zasygnalizowanego tu obrazu dodać trzeba również działalność przekładową. Z pism Freuda przełożono na język polski: *O psychoanalizie* (1911), *Psychopatologię życia codziennego* (1914), *O marzeniu sennym* (1923), *Trzy rozprawy z teorii seksualnej* (1924), *Wstęp do psychoanalizy* (1935), *Wizerunek własny* (1936). Brakło w tym wykazie prac związanych z tzw. drugą teorią osobowości i teorią kultury, ale ich znajomość potwierdzają wcześniej wspomniane prace Władysława Mateckiego i Romana Markuszewicza.

Dotychczasowy tok rozważań zmierzał do uprawdopodobnienia pewnej ogólniejszej tezy: chodziło o wykazanie dość ścisłego związku między zainteresowaniami lekarzy i psychologów a narastającymi w dwudziestoleciu międzywojennym tendencjami w literaturze. Związek między literaturą piękną a medycyną i psychologią (jako dyscypliną naukową) był nowego typu konstelacją, wcześniej raczej nieznaną. Zastępował układy i powiązania tradycyjne między literaturą i religią, literaturą i filozofią czy literaturą i „naukami przyrodniczymi”. To powiązanie przyniosło w literaturze szereg charakterystycznych zmian. Z jednej strony przyczyniło się do szeroko rozumianego „zglębiania” tajemnic ludzkiej psychiki, odrzucenia wielu mitów, domniemań i łatwych mistyfikacji dotyczących tajemnic ludzkiej osobowości, z drugiej zaś — spowodowało wyraźne ograniczenie (u niektórych pisarzy) zainteresowań dla społecznych motywacji postępowania jednostki¹⁶.

O powiązaniu między literaturą i szeroko rozumianą medycyną świadczą zarówno tytuły niektórych utworów (*Zazdrość i medycyna*, *Szpital Czerwonego Krzyża* Michała Choromańskiego, *Sanatorium pod klepsydrą* Brunona Schulza, *Zmory* Emila Zegadłowicza), jak i kreacje bohate-

Neurologów, Psychologów i Psychiatrów. Warszawa 1910). II Zjazd był w całości poświęcony metodzie psychoanalitycznej. Odbył się w Warszawie w 1912 roku. Przed rokiem 1914 ogłoszono u nas 21 artykułów na temat psychoanalizy.

¹⁴ T. Jaroszyński, *O metodzie psychoanalizy Freuda i jego teoria (!) powstawania nerwic na tle zaburzeń płciowych*. „Odczyty Kliniczne” 1912, seria XIX 3, 4.

¹⁵ Ukazały się m. in. R. Markuszewicza, *Psychoanaliza i jej znaczenie lecznicze*. Warszawa 1926; G. Bychowskiego, *Psychoanaliza*. Lwów—Warszawa 1928, M. Bornsztajna, *Psychoanaliza*. Kraków 1930.

¹⁶ Widzieć w tym można podstawową różnicę między klasycznym freudyzmem a późniejszymi fazami rozwoju psychoanalizy.

rów, w których zjawiska psychopatologii podlegają szczegółowej analizie. Zygmunt Freud w *Psychopatologii życia codziennego* podkreślał przede wszystkim fakt, że granica między „zdrowiem” i „chorobą” jest trudno uchwytna, nietrwała, że właściwie wszyscy ludzie ocierają się o „stan choroby” na co dzień. W twórczości Witkacego, Schulza, Gombrowicza, Zegadłowicza, Choromańskiego, Iwaszkiewicza, Piętaka, Brezy, Kuncewiczowej, a także — choć w innym znaczeniu — u Zofii Nałkowskiej, Poli Gojawicyńskiej opisy różnego typu zahamowań, uchylen i przemieszczeń tworzą istotną część zabiegów kreacyjnych.

Przedmiotem naszych rozważań będzie jednak nie tyle śledzenie związków między sposobami kreacji bohaterów a medyczną stroną doktryny Freuda, ile wytworzenie się mutacji tej doktryny, mianowicie psychoanalizy literackiej. Chodzić będzie także o opis dróg jej rozprzestrzeniania się w literaturze. Stwierdzeniem podstawowym, które chciałbym tu jeszcze raz podkreślić, jest wybitna rola lekarzy, psychiatrów i psychologów w przenoszeniu psychoanalizy na teren literatury. Nie wielką rolę odegrała bowiem w tym zakresie krytyka literacka i estetyka w dwudziestoleciu międzywojennym¹⁷. Wprawdzie nazwisko Freuda było wymieniane w wypowiedziach krytyczno- i teoretycznoliterackich, lecz zwykle okazjonalnie i bez poważniejszych konsekwencji dla samych wywodów. Karol Irzykowski w rozprawce *Prolegomena do charakterologii* (1924), której fragmenty drukował wcześniej w „Muzeionie” (1913), głosił gorącą pochwałę „badacza snów” i pisał:

Zyczyć by tylko można charakterologii, żeby się dla niej pojawił specjalny geniusz, taki, jakim jest Freud dla snu. Niech będzie tak samo odważnym, pełnym poświęcenia i demonicznej intuicji naukowej, i niech tak samo, jak on, przez całe życie zbiera materiały według własnych metod, z najosobliwszych doświadczeń. O takim człowieku mógłby marzyć poeta, mógłby jego zajadły gest wobec życia przyjąć w swoje serce i uczynić bohaterem jakiej powieści [...] ¹⁸.

Autor *Snów Marii Dunin* miał szczególne powody do pochwały Freuda jako „badacza snów”, nie dostrzegł jednak innych aspektów rozwijającej się doktryny i jej możliwości na terenie literatury. Jerzy Speina w artykule *Psychoanaliza w badaniach literackich w Polsce okresu międzywojennego* zajął się szerzej zestawieniem i analizą przejawów oddziaływania Freuda na naszą krytykę literacką w okresie międzywojennym, dochodząc do wniosku, że teoria ta „w przeciwieństwie do krajów zachodnich nie odegrała większej roli w badaniach literackich; ze znacznie

¹⁷ Por. J. Speina, *Psychoanaliza w badaniach literackich w Polsce okresu międzywojennego* [w:] *Księga pamiątkowa TNT*. Warszawa—Poznań—Toruń 1975, s. 19—31.

¹⁸ K. Irzykowski, *Prolegomena do charakterologii*. Lwów 1924 s. 41.

większym wzięciem spotkał się freudyzm w beletrystyce polskiej, zwłaszcza w latach trzydziestych”¹⁹.

Przyjmując te konstatacje za w pełni uzasadnione, należy zwrócić uwagę na specyficzne wykorzystanie niektórych postulatów metodologicznych freudyzmu w naszej krytyce. Chodzi tu o fakt, że z freudyzmu korzystali najczęściej ci krytycy, którzy w ogólnych swych założeniach powiązani byli z personalizmem, że w ich wystąpieniach psychoanalityczna terminologia pojawiała się w szczególnym wyborze; służyła z reguły opisowi osobowości twórcy, rzadko natomiast zwracała się ku utworowi, ku sposobom budowania świata przedstawionego. Taki charakter miała słynna ongiś praca Gustawa Bychowskiego *Słowacki i jego dusza. Studium psychoanalityczne*²⁰, w podobny sposób pojmował możliwości badań psychoanalitycznych w literaturoznawstwie Marian Albiński we wcześniejszym od rozprawy Bychowskiego artykule *Stan badań psychoanalitycznych w zakresie twórczości literackiej*²¹.

Jerzy Speina, omawiając tę właściwość naszych zastosowań psychoanalizy, wymienia także artykuły i rozprawy, w których — obok poznania tajemnic twórcy — psychoanaliza wykorzystana została do opisu kreacji bohaterów²², rozwiązań fabularnych i właściwości stylistycznych. Nigdy jednak ten typ refleksji nie był konsekwentny: autorzy albo jawnie, albo też w sposób aluzyjny, przez różnego typu napomknienia identyfikowali elementy świata przedstawionego z biografią i osobowością twórcy.

Ludwik Fryde, analizując *Ferdydurke* Witolda Gombrowicza²³, posługiwał się terminologią psychoanalityczną, widział jednak w powieści przede wszystkim „rozładowanie niebezpiecznych urazów psychicznych” autora. Ową dążność wywodził „z ducha mistrzów XVIII wieku. Tak samo jak z ducha Oświecenia wywodzi się wielki rozbrajacz koszmarów — Freud”. W wypowiedzi Ludwika Frydego dostrzec można ślad ważkich konstatacji: chodzi o to, że freudyzm interpretowano w literaturze dwudziestolecia międzywojennego albo jako manifestację postaw racjonalistycznych, jako próbę opisanego i wyjaśnienia wszystkich tajemnic ludzkiej psychiki, albo — eksponując sferę kompleksów, lęków, niezależnego działania podświadomości — jako źródło swoiście pomyślanej

¹⁹ J. Speina, *Psychoanaliza w badaniach literackich w Polsce okresu międzywojennego...* s. 20.

²⁰ P. Bychowski, *Słowacki i jego dusza. Studium psychoanalityczne*. Warszawa—Kraków 1930.

²¹ M. Albiński, *Stan badań psychoanalitycznych w zakresie twórczości literackiej*. „Przegląd Humanistyczny” 1923, nr 1—2.

²² J. Speina, *Psychoanaliza w badaniach literackich w Polsce okresu międzywojennego...*, s. 22—23.

²³ L. Fryde, O „*Ferdydurke*” Gombrowicza. „Pióro” 1938, nr 1.

fantastyki, grozy, tajemniczości. Różnice te stają się widoczne, jeśli zestawimy ze sobą *Ferdydurke* Gombrowicza i *Zmory* Zegadłowicza. Obie powieści sporo wzięły z psychoanalizy, choć efekt ostateczny jest zdecydowanie różny.

Ale pozostajmy przy *Ferdydurke*. Ignacy Fik głębiej nawet niż Fryde kojarzył powieść Gombrowicza z psychoanalizą, przede wszystkim zaś, co było rzeczą nową, z freudowsko-jungowską teorią kultury. Pisał:

Pupizm Gombrowicza jest pochodną freudyzmu. Jest jakby literackim opracowaniem jego fragmentu. Toteż wszystko to, co można powiedzieć przeciw freudyzmowi, przenieść można przeciw pupizmowi²⁴.

Był Fik oczywiście przeciwnikiem rozumienia sztuki jako „sublimacji bardzo trywialnych instynktów”, kultury zaś jako źródła nerwic i kompleksów, wierzył w społeczne posłannictwo literatury, w jej funkcje wychowawcze i normotwórcze. I jego zdaniem więc *Ferdydurke* wyrażała szczególnie przypadek psychiki autora, a nie problemy natury ogólniejszej.

Do terminologii freudowskiej odwoływał się także Kazimierz Wyka, z okazji oceny *Zmór* Emila Zegadłowicza:

By *Zmory* należycie zrozumieć, należy je ocenić ze stanowiska ewolucji pisarskiej Zegadłowicza [...]. Długie ostatnie milczenie powieściowe Zegadłowicza świadczyłoby, że najpewniej odbywała się tupr zemiana, z jakiej wybuchnęły *Zmory*. Ich erupcja rozumiała jest psychologicznie tylko jako porachunek. Nie rozumiem przez porachunek prostackiego oderwania, wyładowania gniewu połączonego z zaślepieniem. Mam na myśli porachunek wyzwoleniczy, psychoanalityczne zrzucenie z siebie kompleksów przez ich uświadomienie²⁵.

Zawartość poznawczą powieści, jakość kreacji artystycznych i rewelacji w ujęciu erotyki oceniał Wyka krytycznie.

Tę interpretację *Zmór* jako rozładowania kompleksów twórcy podparł znakomicie list Emila Zegadłowicza, ogłoszony w „Wiadomościach Literackich”, a przedrukowany przez Tadeusza Brezę w „Kurierze Porannym”²⁶. Typ szkolnej edukacji młodzieży, rola nakazów i zakazów wpajanych na lekcjach religii tworzy z popędów nieprzekraczalne tabu, staje się źródłem wynaturzeń i cierpień. Zegadłowicz tezy te ilustrował w liście przykładami z własnych doświadczeń szkolnych.

14 XII 1935 roku w lokalu Warszawskiego Oddziału Związku Zawodowego Literatów odbyło się zebranie poświęcone *Zmorom*, które zamie-

²⁴ I. Fik, *Mity trudne i mity łatwe. Uwagi na marginesie książki Gombrowicza*. „Nasz Wyraz” 1938, nr 3, s. 3.

²⁵ K. Wyka, rec. *Zmór*. „Droga” 1935, nr 11 s. 1001.

²⁶ List Zegadłowicza o „Zmorach”. „Kurier Poranny” 1935, nr 331 s. 6.

niło się w prawdziwy sabat freudystów i ich przeciwników. Stwierdzano, że powieść stara się ilustrować teorię Freuda, że powtarza wszystko, co „współczesna psychopedagogika w dojrzwaniu młodzieży wynalazła”. W dyskusji tej znaczący był głos Gustawa Bychowskiego, który — podobnie jak Kazimierz Wyka — interpretował *Zmory* jako „akt oczyszczenia, klasyczny zabieg autoterapii”²⁷.

Jak widać, w dwudziestoleciu międzywojennym razila krytyków ta część literackich przedsięwzięć, w których kreacja artystyczna ilustrowała właśnie „podręcznikowe” tezy freudyzmu. Emil Breiter, recenzując *Cudzoziemkę* Kuncewiczowej, pisał wręcz:

Lekarz królewiecki niepotrzebnie wszedł w życie tej wspaniałej kobiety [Róży], która w nienawiści i zemście była prawdziwa i porywająca, a w miłości i spokoju stała się postacią z podręcznika psychoanalizy freudowskiej²⁸.

Ogólnie jednak powiedzieć trzeba, że krytyka literacka dwudziestolecia międzywojennego, mimo podejmowanych prób i pojedynczych artykułów, freudowskie rewelacje przyswoiła sobie raczej fragmentarycznie i powierzchownie. Przykładem może być wypowiedź Leona Pomirovskiego, który do powieści psychoanalitycznych zalicza nie tylko utwory Witkiewicza, Choromańskiego, lecz także Nałkowskiej i Kadena Bandrowskiego. Nieufność krytyki umacniały jej powiązania z personalizmem, a także wypowiedzi estetyków i filozofów zorientowanych, jak Roman Ingarden²⁹, fenomenologicznie.

Żywsze zainteresowanie psychoanalizą niż krytycy i teoretycy literatury wykazują w dwudziestoleciu międzywojennym sami twórcy. Wiąże się to ściśle z gwałtownymi przemianami zachodzącymi w naszej kulturze i obyczajowości, a także w politycznej sytuacji naszego społeczeństwa, jakich świadkami jesteśmy w tych latach. Dla szlachecko-mieszczańskiej kultury XIX wieku charakterystyczna była dążność do heroizacji, do uwznioślenia bohaterów. Potrzeba heroizacji, rodząca się w powiązanej licznymi więzami z ideologią mieszczaństwa literaturze drugiej połowy XIX wieku, wynikała z niesamodzielności kulturowej tej klasy na naszym terenie, z jej uległości wobec kultury szlacheckiej. Każda próba demistyfikacji wywoływała gwałtowne sprzeciwy. Wystarczy tu przypomnieć dyskusję z lat siedemdziesiątych wokół artykułu Chmielowskiego *Niemoralność w literaturze*, czy też atmosferę skandalu, jaka towarzyszyła utworom naturalistów, a później wystąpieniom Przybyszewskiego, Boya-Żeleńskiego czy też Ireny Krzywickiej.

²⁷ Relację z przebiegu owej dyskusji podaje Tadeusz Breza w artykule *Freud, „Zmory” i przedmiotowość*. „Kurier Poranny” 1935, nr 349.

²⁸ E. Breiter, rec. *Cudzoziemki*. „Wiadomości Literackie” 1936, nr 4 s. 4.

²⁹ R. Ingarden, *Niektóre sprawy sporne we współczesnej psychologii*. „Marchoń” 1934, z. 1 s. 34—50.

Freud — nie dyskutujemy tu słuszności jego teorii, a tylko sprawę funkcji społecznych niektórych twierdzeń psychoanalizy — zaatakował mieszczański model człowieka i to od razu na dwóch niejako planach: wszystko, co było w nim tajemnicze, niezwykle, metafizyczne, „boskie”, tłumaczył zespołem biologicznych popędów. Dziedzicząc doświadczenia sensualistów XVIII w. i naturalistów XIX wieku, zwielokrotnił ich siłę demaskacyjną przez sprowadzenie tajemniczych sił duszy do jednej przyczyny i to właśnie natury biologicznej. Równie istotne w społecznych odczytaniach jego teorii było zanegowanie prawd objawionych — psychoanalityczne wyjaśnienie powstania religii i kultury. Wyłaniająca się z tych koncepcji prawda o człowieku, odartym ze złudzeń na temat swej wyjątkowości w świecie przyrody, o człowieku zdegradowanym, a wreszcie odkrycie w kulturze źródła „wielkiej choroby” — zbliżyło w sposób naturalny dwie odległe pozornie dziedziny — literaturę i medycynę.

Warto jednak zaznaczyć, że te koncepcje na terenie literatury nie były absolutną nowością. Już w latach czterdziestych XIX wieku dośkliwy badacz tajemnic ludzkiej psychiki, Ludwik Sztjrmer, wyrażał przekonanie, iż człowiek prawdziwy jawi się nam w stanie choroby. Pisał:

Kiedy chcesz poznać człowieka, patrz na niego własnymi oczyma i patrz nie wtedy, kiedy on zdrow, bo w zdrowym oprócz aktorstwa, kłamstwa i fałszu nic więcej nie dostrzeżesz, ale obserwuj i zgłębiaj wtedy, kiedy choroba zwali go na pościeł, kiedy niemoc i strach śmierci odejmą mu chęć oszukiwania drugich⁸⁰.

Zygmunt Freud w *Psychopatologii życia codziennego*, kwestionując występowanie ostrej granicy między stanem zdrowia i stanem choroby, stwierdzał równocześnie, że objawy różnego typu odchyłeń mogą być chwilowe lub dotyczyć tylko jednego ogniwa skomplikowanej struktury psychicznej. Każda jednak dziwność, odmienność — zdaniem Freuda — dawała się wyjaśnić, racjonalnie skomentować. I w tym właśnie — w owej dążności do wyjaśnień — tkwiła inspirująca wartość psychoanalizy dla literatury. Objaśnianie jednostkowych i zbiorowych poczynań jest przecież naczelnym jej zadaniem.

W powieściach takich, jak: *Cudzoziemka* Marii Kuncewiczowej, *Za-zdrość i medycyna* Michała Choromańskiego, *Zmory* Emila Zegadłowicza, *Pasje błędmierskie* Jarosława Iwaszkiewicza, *Nienasycenie* Stanisława Ignacego Witkiewicza, w opowiadaniach z tomu *Pamiętnik z okresu dojrzewania* Witolda Gombrowicza, w *Skleпах cynameonowych* i *Sanatorium pod klepsydrą* Brunona Schulza, w *Adamie Grywałdzie* Brezy ma-

⁸⁰ L. Sztjrmer, *Trupia Główka* [w:] *Powieści nieboszczyka Pantofla*. Wilno 1844, t. 1 s. 165.

my stale do czynienia z różnego typu odchyleniami, z przejawami psychopatologii. Opisywanie tych stanów, dociekanie ich źródeł ukazuje zależność kreacji bohaterów — pośrednio lub bezpośrednio — od formuł znanych na terenie psychoanalizy. Zależność owa objawia się nie tylko w wyborze tematu, lecz często także we wprowadzeniu do utworu literackiego odpowiedniej — powiedzielibyśmy — fachowej terminologii.

Innym objawem tej samej zależności jest niezwykła popularność w literaturze dwudziestolecia międzywojennego, poświadczona olbrzymią ilością tytułów, motywów dzieciństwa i opisów wieku dojrzewania. Freud w tych okresach rozwoju ludzkiej osobowości widział główne źródło późniejszych komplikacji psychicznych. W tym sensie zarówno *Pamiętnik z okresu dojrzewania* Witolda Gombrowicza, jak i narrator z opowiadań Brunona Schulza, a wreszcie porządek fabularny *Nienasycenia* (dzieciństwo Genezypa) wyrastają z inspiracji psychoanalitycznych.

Psychologizm w prozie XX wieku był — mówiąc już ogólnie — powolnym odkrywaniem człowieka chorego i niedojrzałego. Trudno nie dostrzec w tym negacji wcześniejszych postaw heroiczych, uwznioślających. Biologizm i szczególne akcentowanie roli instynktów — to tylko inny aspekt tej samej dążności. Owe tendencje demystyfikacyjne obracały się przeciwko tradycyjnym stereotypom, utrwalonym w kulturze. Pierwszy propagator freudyzmu w Polsce dowodził:

Nas, zwolenników psychoanalizy, to traktowanie rzeczy nie zadziwia, obserwujemy je bowiem niemal codziennie na pacjentach naszych [...]. Są to tylko opory natury afektywnej, skierowane przeciw pierwiastkom, które psychoanaliza jako jądra i właściwą istotę naszego życia uczuciowego wykrywa, a na których ciąży anatemą całej naszej kultury ⁸¹.

Inny zwolennik Freuda, Roman Markuszewicz, autor *Psychoanalizy i jej znaczenia leczniczego* dodawał:

[...] dążność kultury współczesnej do uszlachetnienia instynktu seksualnego przez obiekt wydała jednakowoż najgorsze rezultaty: nie tylko zahamowała na długi okres badania naukowe, lecz zamiast uwznioślić — poniżyła i obiekt seksualny i popęd, sprowadzając ten najbardziej twórczy pod względem przeobrażenia energii psychicznej instynkt do aktu genitalnego [...] Zerwanie z tym fałszem i błędną drogą cywilizacji postawiła jako jedną ze swych wytycznych psychoanaliza, która porzuciwszy wstyd fałszywy, bada instynkt seksualny począwszy od pierwocin jego kształtowania się ⁸².

I jeszcze jedna wypowiedź lekarza:

⁸¹ L. Jekels, *Szkic psychoanalizy Freuda*. Lwów 1912, s. 2.

⁸² R. Markuszewicz, *Psychoanaliza i jej znaczenie lecznicze*. Warszawa 1926, s. 31.

Freud jest geniuszem okrutnym. Jako okrucieństwo odczuła ludzkość prawdę o istnieniu nieświadomych sił popędowych³³.

Koncepcja człowieka wynikająca z teorii Freuda, jej więc filozoficzne aspekty (niezależnie od atmosfery skandalu i zgorznięcia), zestawiona z rodzimą tradycją w tym zakresie, wpłynęła w sposób wyraźny na przeobrażenia w literaturze dwudziestolecia międzywojennego. Chodzi tu zarówno o genezę sztuki jako sposobu rozładowania zahamowań i kompleksów, jak i o terapeutyczną funkcję kontaktu odbiorcy z dziełem sztuki. Ujęcie to prowadziło do odnajdywania (a także interpretowania) w dziele literackim zapisu „kompleksów” autora, tajemnic jego psychiki.

W tym kierunku zmierzały wspomniane wcześniej propozycje interpretacyjne Ludwika Frydego (*Ferdydurke*) i Kazimierza Wyki (*Zmory*). Asumpt do tego typu postępowania dał zresztą sam Freud w *Wizerunku własnym*. Zasada szczerości, mówienia prawdy o własnych przeżyciach wewnętrznych, o sferze najbardziej intymnych pragnień, które nigdy nie uzewnętrzniły się w działaniu, nie zrealizowały się w życiu, znalazła swe szczególne odbicie w literaturze. Dzieło literackie stawało się w tym układzie intymną autobiografią, rodzajem spowiedzi twórcy. Ślad tych koncepcji odnaleźć można w programie autentystów z kręgu Czernika, w nasyce utworów powieściowych wielu pisarzy elementami autobiograficznymi. Nasilenie się autobiografizmu ma oczywiście wiele przyczyn. Widzieć je należy w kształtowaniu się świadomości pokoleniowej twórców, w socjologicznym podłożu kultury dwudziestolecia międzywojennego. W każdym razie w prozie Jarosława Iwaszkiewicza, Stanisława Piętaka, Henryka Worcella, Brunona Schulza, Witolda Gombrowicza czy Emila Zegadłowicza motywy autobiograficzne odgrywają rolę ważną i mają inny charakter niż w tradycji romantycznej czy młodopolskiej. Autobiografizm, mający posmak ekshibicjonizmu, wnosi do literatury zasadę szczerości, kładzie nacisk na „sprawdzone sobą” przeżycia wewnętrzne. Ten typ uprawdopodobnienia kreacji literackiej odegrał znaczną rolę w zwróceniu prozy narracyjnej ku problemom psychologicznym.

Wszystko to, co wiąże się z wiedzą twórcy o naturze człowieka, co opisuje funkcjonowanie mechanizmów życia wewnętrznego, znalazło się w centrum uwagi twórców nieprzypadkowo. Z chwilą uzyskania niepodległości kultura nasza przeżyła jeden z najsilniejszych wstrząsów: zespół konwencji i mitów, kształtowanych w latach niewoli, nagle, z dnia na dzień niejako, stracił swą zdolność określania współczesności. W niepodległym państwie kształtować się zaczęły nowe obszary polaryzacji społecznych i ideowych. Do udziału w życiu narodowym wkraczała klasa robotnicza i chłopska, wnosząc ze sobą odmienną sferę doświadczeń egzysten-

³³ W. Matecki, *Zygmunt Freud, lekarz-mysliciel*. Warszawa 1937, s. 12—13.

cyjnych. Umierał powoli, śmiercią naturalną, typ kultury szlacheckiej, powiązany głęboko z tradycją walk narodowowyzwoleńczych.

W tych warunkach inspiracja wywodząca się z medycyny, z psychologii i socjologii, zdawała się zwracać nawet literatury ku nowym brzegom. Częścią owej wielkiej przemiany — z pewnej perspektywy czasu patrząc wcale nie najważniejszą — okazała się psychoanaliza literacka. Rzecz w tym, że stereotypy narodowe, społecznikowskie czy artystowskie zastępowała innymi stereotypami. Moda na opisywanie kompleksów, zjawisk z zakresu psychopatologii, narodzin i rozwoju popędu libidalnego przyniosła w rezultacie — miast odkryć rzeczywistych — falę swoistego schematyzmu. Postać literacka w powieści, uwolniona od serwitutów narodowych, od pasji społecznikowskich, od powiązań z historią, była jako kreacja artystyczna — wbrew oczekiwaniom — uboga i schematyczna. Warto o tym pamiętać dziś, gdy zastanawiamy się nad przyczynami szybkiego zestarzenia się niektórych książek i autorów z dwudziestolecia międzywojennego. Lektura *Zazdrości i medycyny* Choromańskiego i *Zmór* Zegadłowicza nie budzi współcześnie dawnych emocji. Przetrwały próbę czasu te książki, w których inspiracja psychoanalityczna nie ograniczała się do ilustrowania wiedzy podręcznikowej.

Ślad powiązań z psychoanalizą istnieje w nich w różnorodnej postaci. Może to być, jak w wypadku *Nienasyceń* Witkacego, wprowadzenie w obręb powieści psychoanalitycznej terminologii, która służy określaniu stanów psychicznych bohaterów. Dla przykładu warto przywołać tu następujące formuły z *Nienasyceń*: „stany podmyślowe”, „podświadoma zazdrość”, „transformacja uczuć”, „ojciec-despota”, „tabu”, „podświadome przesunięcie” itd. W biografii Genezypa położył Witkacy akcent na narodziny popędu seksualnego, na uczucie miłości do matki i nienawiści do ojca, powstawanie przesunięć i odchyłeń, rozładowań zastępczych itd. Posłużmy się jednak przykładami. Oto charakterystyczna interpretacja pierwszych wtajemniczeń Genezypa, pierwszych przeżyć erotycznych:

Nie wiadomo czemu wspomnienie dziecięcych perwersji przesunęło się teraz całkowitym ciężarem wyrzutu za te „zbrodnie”, jakby rzeczywiście one to „zaważyły” na całym przyszłym życiu. Może i tak w istocie było⁸⁴.

We fragmencie tym zapisała się pewna istotna cecha stosunku Witkacego do psychoanalizy: narrator stawia samą interpretację kompleksu, poczucia winy najpierw pod znakiem zapytania, zgłasza swoją nieufność, jednakże nie odrzuca hipotezy całkowicie. Owo: „może i tak w istocie było” jest zgodą na określoną interpretację narodzin postawy uczuciowej bohatera. W polemice z Freudem czy też zgodzie na freudyzm Witkacy posłużył się jeszcze jednym argumentem. Lecz najpierw cytat:

⁸⁴ S. I. Witkiewicz, *Nienasyceń*. Warszawa 1930, t. 1 s. 14.

O jakże ohydną rzeczą jest uczucie ludzkie, właśnie ludzkie — to zawinięte w kłamiwe futerały odpadków społecznych transformacji. O wiele szczęśliwsze są bydlęta — tam u nich jest to prawdą [...]. Przecież na Nowej Gwinei nie ma wcale kompleksów Freudowskich. Tam dzieci od 6-go roku życia bawią się w małżeństwo. A potem wszystko jest „tabu” w obrębie jednej wioski. A siostra jest największe „tabu”; za dotknięcie — śmierć⁸⁵.

Odwołanie się do argumentu, który przeciwko koncepcjom Freuda przytoczył Bronisław Malinowski, nie przesądza sprawy stosunku Witkacego do psychoanalizy: postawę Witkacego określić można jako ambiwalentną. Cytowany fragment poszerza jednak pole refleksji. Ludy pierwotne nie znają „kompleksu Edypa”. Kultura deformuje ludzkie uczucia, ujmuje je w „kłamiwe futerały”, zmienia i transformuje. W rozprawie *Totem und Tabu* Freud odpowiedzieć miał na zarzuty etnologów. Rozważania Witkacego — wbrew pozorom — są znów zgodne z doktryną twórcy psychoanalizy: kultura, dokonując ograniczeń sfery popędowej, sfery uczuć, uczyniła człowieka „nieszczęśliwym”.

W powieści wynikają z tego określone konsekwencje. I tu właśnie zaczynają się różnice między Witkacym i Freudem. Dla autora *Totem und Tabu* kultura była nie tylko źródłem „cierpienia”, lecz także stwarzała możliwość rozładowań zastępczych. Witkacy, kreśląc biografię Genezypa, silnie akcentuje pewną fazę jego rozwoju, którą nazywa „zdrowym zbydłęcieniem”. Wstępnym etapem owego procesu było wyżywanie się bohatera w sporcie, dalszym — służba wojskowa i całkowite poddanie się rozkazom. Stary mit „powrotu do natury” uzyskuje w *Nienasyceniu* nowy, groźny sens. Warto myślową konstrukcją Witkacego zestawić z rozpowszechnionym w Europie mitem „człowieka pierwotnego”, którego odkrył dla literatury Gide w swej pierwszej podróży do Algierii. Późniejsze wyprawy do Afryki (*Podróż do Konga*, 1927; *Powrót znad jeziora Czad*, 1928) nie zmieniły w istotnych zarysach owego mitu: tylko człowiek poza kulturą, wyzwolony z jej rygorów, poddany ciemnym siłom swej natury może być szczęśliwy i autentyczny. Zważmy, że koncepcje te spotęgowane zostały doświadczeniami I wojny światowej, która w ostrym świetle ukazała groźne skutki postępu cywilizacyjnego. Książki Georgesa Duhamela (*Żywot męczenników*, 1917; *Cywilizacja*, 1918) były wyrazem tych właśnie koncepcji myślowych, zrodzonych z nieufności do cywilizacji europejskiej: nawoływały do odrodzenia moralnego, do odnalezienia nowego porządku rzeczy, do stworzenia nowej skali wartości.

Witkacy z tych obiegowych idei buduje całość własną: tworzy groźną wizję upadku kultury, zagłady cywilizacyjnej. To, co nastąpić ma później, jest jeszcze groźniejsze. Człowiek pierwotny zmienia się w człowieka-robotę, w ślepego wykonawcę rozkazów, w automat. Istnienie poza

⁸⁵ Tamże, s. 56.

kulturą, „zdrowe zbydłecenie” jest groźne. Te przewidywania Witkacego wypełnić miała autentycznymi treściami doktryna faszystowska w latach wojny.

Witkacy odwoływał się do myśli freudowskiej wielokrotnie, jednakże nie chodziło mu, jak znacznej części pisarzy dwudziestolecia międzywojennego, ani o psychologiczne uprawdopodobnienie kreowanych postaci literackich, ani też o przedstawienie i skomentowanie własnych zawłości psychicznych, towarzyszących procesowi twórczemu. Elementy freudyzmu są z reguły punktem wyjścia w budowaniu odrębnej koncepcji estetycznej i ideowej. Sprawdzić to można na najbardziej ograny psychologicznym motywie opisu snów. Zacznijmy od „definicji” snu, którą podaje Witkacy w *Nienasyceniu*:

[...] sen przecie nigdy nie jest przeżywany bezpośrednio aktualnie w chwili swe go śnienia — istnieje tylko i jedynie jako wspomnienie⁸⁶.

Było to odrzucenie romantycznych interpretacji snu jako wieszczej zapowiedzi przyszłości, wyrazu pozacielesnych treści duszy. Sen jako szczególny zapis przeżytego, jako wspomnienie przybiera u Witkacego charakter ciągu symbolicznych obrazów. Jeden z takich snów przypomina sobie Genezyp „w odwrotnym porządku do naturalnego przebiegu”. W śnie pojawiają się symbole: Wielki Pagór, migotliwa Wenus, złociste gorejące strzały, nieznamy z brodą, dobrze znane z freudowsko-jungowskich interpretacji snów.

Jestem twoim bratem — oświadcza nieznamy z brodą — imię moje jest January — wyszeptał mu cicho w samo ucho, co było połączone z piekielną laskotką [...]. Uczuł za to wstręt nieprzewycięzony. Chwycił nieznanego za szyję i począł go giąć ku ziemi, dusząc go jednocześnie ze wszystkich sił. Coś (już nie ktoś), jakaś masa miękka i bezwładna zwała się na podłogę, a na nią upadł Zypcio. Zbrodnia została dokonana⁸⁷.

W śnie tym pojawia się Toldzio, kuzyn, który wprowadzał bohatera w zakazane, perwersyjne praktyki erotyzmu, i matka. January ze snu jest więc i kuzynem, i ojcem-despotą. We śnie bohatera — po dokonanej zbrodni, przed aresztowaniem, matka wręcza mu karteczkę z następującą radą:

Mieduwalszczycy skarmią na widok czarnego beata, buwają piecydydy”.

Po przeczytaniu treści napisu narrator dodaje: „Koniec snu”. Cały fragment opowiadanego snu jest ściśle powiązany z praktykami badania

⁸⁶ Tamże, s. 23.

⁸⁷ Tamże, s. 24.

snów w psychoanalizie. Teraz winna nastąpić, po sporządzeniu zapisu, interpretacja, analiza treści zawartych w symbolach. I interpretację taką dość łatwo przeprowadzić. Sen ma swe źródło w popędzie libidalnym: wiąże się z pierwszymi, dziecięcymi przeżyciami seksualnymi, z podglądaniem małą w ZOO i z oddziaływaniem zdeprawowanego kuzyna, a wreszcie z podświadomą niechęcią do ojca i miłością do matki. Rzecz w tym, że u Witkacego nie ma interpretacji snu, kolejnej fazy postępowania psychoanalitycznego. Witkacy, mimo licznych komentarzy odautorskich, nie wyjaśnia ani widocznych zgęszczeń i przesunięć, nie mówi ani o kompleksie Edypa, ani o wynikającej z istnienia tabu manifestacji agresji. Aby zrozumieć sens niektórych przekształceń, zmian istniejących w warstwie językowej, utrwalonych w owym napisie zapamiętanym ze snu, trzeba pamiętać o funkcji owego fragmentu w całości utworu. Zależność jego od koncepcji psychoanalitycznych jest oczywista, ale Witkacemu nie chodzi wcale o racjonalistyczne wyjaśnienie poszczególnych elementów. W utworze pozostał tylko sam protokół, sam zapis snu. I zaczął pełnić inne niż u Freuda funkcje — wyrażał, to, co niejasne, tajemnicze w człowieku, niepewne i niejednoznaczne. Tak docierał Witkacy do Tajemnicy Istnienia.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden fakt: koncepcje psychoanalityczne tłumaczą niektóre tajemnice stylistyki Witkacego. Dotyczy to zarówno doborów leksykalnych, skłonności do tworzenia dziwnych niekiedy neologizmów, jak i pewnych właściwości składni. W tym zakresie stwierdzić można znajomość dwu prac Freuda, które miały spore znaczenie dla kształtowania się teorii i praktyki stylistycznej w utworach literackich dwudziestolecia międzywojennego, mianowicie *Psychopatologii życia codziennego* i *Totem und Tabu*. W pierwszej zajmował się Freud szerzej psychologicznym podłożem przejęczyń, pomyłek językowych i zapominaniem wyrazów. W tych faktach, związanych z procesem mówienia, widział oddziaływanie podświadomości, wewnętrznej psychicznej cenzury. Twierdził, że zapominamy te słowa, które kojarzą się nam z doświadczeniami i przeżyciami przykrymi itd. Z tej części teorii psychoanalitycznej skorzystali surrealiści. W rozprawie *Totem i tabu czyli o ambiwalencji uczuć* kryła się inna ważna wskazówka dla stylistycznej praktyki literackiej. Sfera doznań psychicznych nie daje się ująć w jednorodnych kategoriach językowych. Przyjemne jest równocześnie zakazanym, miłe rodzić może wstręt itd. Charakterystyczny jest w *Nienasyceńcu* dobór epitetów, w których treść znaczeniowa wyrazu określającego jest zaprzeczeniem treści wyrazu określanego. Na takiej zasadzie funkcjonują zestawione ze sobą wyrazy „wstrętna przyjemność”, „występna rozkosz”, „zdrowe zbydlęcenie” itd. Zdanie nabiera wówczas znamiennego rytmu wzajemnie wykluczających się opozycji, jest barokowe przez sam

fakt częstego powtarzania tego samego efektu. Oto przykład takiego zdania:

W jakimś dziwnym świecie zabronionych mąk, bolesnego wstydu, ohydnej słodyczy, tajemniczego podniecenia przebywał [Genezyp] przez te trzy dni [...] ³⁸.

Podobne rozwiązania, choć służące innym celom, odnaleźć można w prozie Witolda Gombrowicza. Typ odwołań do psychoanalizy u autora *Pamiętnika z okresu dojrzewania* w jednym punkcie jest zbieżny z tym, o czym mówiliśmy w wypadku Witkacego: Gombrowicz również nie ilustruje w utworach literackich też podręcznikowych freudyizmu, elementy rodem z psychoanalizy stanowią tylko podstawę skomplikowanych operacji intelektualnych, są częścią określonych konwencji, z którymi wchodzi pisarz w układ, przytaczając je i negując równocześnie. Zaczniemy od wypowiedzi bezpośredniej Gombrowicza w *Krótkim objaśnieniu do Pamiętnika z okresu dojrzewania*:

Co się tyczy w szczególności czynnika seksualnego, przewaga jego wynika z ducha czasu, który, niestety, coraz silniej akcentuje związek sfery płciowej ze sferą duchową; przewaga zwłaszcza okrucieństwa i wstępu wynika stąd, że, moim zdaniem, rola ich w życiu przewyższa najśmielsze marzenia ³⁹.

Już z tej wypowiedzi widać, że znajomość teorii Freuda nie ogranicza się do prac z początkowego okresu (badań nad seksualizmem dziecięcym). Znane mu były prawdopodobnie zarówno *Vorlesungen zur Einführung in die Psychoanalyse*, a także *Jenseits des Lust — princips*, prace Freuda powstające w okresie I wojny światowej i tuż po jej zakończeniu, w których sformułowane zostało pojęcie „popędu śmierci”. W *Krótkim pamiętniku Jakuba Czarnieckiego* odnaleźć można, jak się wydaje, ślad takiej interpretacji wydarzeń historycznych:

Wojna rozszalała się na całym świecie, a wraz z nią Tajemnica, ludzie pakowali sobie w brzuch bagnety, nienawidzili się, brzydzili się i pogardzali, kochali, i wielbili [...] ⁴⁰.

Opowiadanie *Tancerz mecenasa Kraykowskiego* wykorzystuje freudowskie rozważania na temat ambiwalencji uczuć dla celów groteskowych. Nienawiść zmienia się tu w miłość, tworzy gęstą siatkę paradoksalnych zachowań. W *Biesiadzie u hrabiny Kodłubaj* w podobnie groteskowy sposób wykorzystuje Gombrowicz, przejęte z *Psychopatologii życia codziennego*, wytlumaczenie zjawiska przekręcania i zapominania wyra-

³⁸ Tamże, s. 14.

³⁹ W. Gombrowicz, *Pamiętnik z okresu dojrzewania*. Warszawa 1933, s. 9.

⁴⁰ Tamże, s. 46.

zów (nie wyżyta erotycznie hrabina na widok młodych mężczyzn przekręca własne nazwisko z Kodłubaj na Podłubaj). W *Ferdydurke* odnaleźć można dowody znajomości *Das Unbehagen in der Kultur*, pracy pochodzącej z 1930 roku. A jednak Gombrowicz w swojej przedwojennej twórczości, nie przejmował freudyzmu wprost, jak Choromański czy Zegadłowicz. W znanej wymianie listów między Gombrowiczem i Schulzem spotkać można charakterystyczne wyznanie:

[...] wiem, że teraz jak tylko kto wspomina o łydce, to zaraz mówią, że z Freuda i koniec. Oczywiście łydka u mnie nie znaczy wcale Freud i grubo pomyli się ten, kto ją tak pojmie⁴¹.

Ogólnie można powiedzieć, że zarówno *Pamiętnik z okresu dojrzewania*, jak i *Ferdydurke* kształtują w dwudziestolecu międzywojennym odmienny typ związków między psychoanalizą a literaturą. Freudyzm traktuje Gombrowicz jako określoną konwencję intelektualną w ujmowaniu człowieka, w określaniu tajemnic jego egzystencji. Konwencji tej nie należy ufać bez reszty, jest bowiem zawodna, jak wszystkie inne konwencje. Można natomiast, posługując się jej elementami, prowadzić specyficzną grę demaskatorską, tworzyć absurdalne sytuacje, odkrywać względność znaków wartościujących czyny ludzkie, paradoksalność wszystkich układów obyczajowych, społecznych i kulturowych, w jakie wpisana zostaje jednostka. W świecie Gombrowicza spotykamy się z psychoanalizą na opak, każda z prawd objawionych przez Freuda doprowadzona zostaje przez zwielokrotnienie, zgęszczenie do absurdu. Gombrowiczowski wykład teorii a ambiwalencji uczuć w *Tancerzu mecenasa Kraykowskiego* polega właśnie na kontynuacji ad absurdum podstawowej myśli. Młody człowiek, wyrzucony przez mecenasa sprzed okienka kasowego w operetce, zamiast nienawiści — zapalał do swego prześladowcy miłością („Nie mogłem mówić. Byłem szczęśliwy”). W *Zbrodni z premedytacją* zastosował Gombrowicz freudowski typ rozumowania do kryminalistyki. Sędzia śledczy w naturalnej śmierci swego przyjaciela po długich dociekaniach odnajdzie wszelkie cechy zbrodni z premedytacją. Wdowa, która miała szczególną skłonność do swojego buldoga, nie ostrzegła męża przed zjedzeniem maliny, na której siedział pająk, co było bezpośrednim powodem śmierci. Zemściła się w ten sposób na mężu za to, że przed chwilą zbił psa ulubieńca. Ale oskarżonym mógł być także syn czujący nienawiść do ojca. Libido i kompleks Edypa, wykorzystane przez sędziego śledczego jako kategorie logicznego myślenia, przynoszą absurdalne rezultaty.

W grotesce Gombrowicza dokonuje się stała wymiana znaków wartościowania: nie ma rzeczy pewnych, wszystko okazuje się grą, konwen-

⁴¹ W. Gombrowicz, *List otwarty do Brunona Schulza*. „Studio” 1936, nr 7 s. 220.

cją. Niejednoznaczności, ambiwalencji w sferze uczuć odpowiada relatywizm w sferze etycznej i społecznej. Podstawowe kategorie estetyczne i filozoficzne w pisarstwie Gombrowicza są więc w pewien sposób połączone z psychoanalizą: wynikają z niej i negują ją równocześnie. Psychoanaliza jako pewien system opisu i interpretacji osobowości ludzkiej, traktowana przez twórców jako zespół prawd niepodważalnych, została przez Gombrowicza zrównana z innymi, znanymi w kulturze koncepcjami i systemami, stała się jedną z wielu koncepcji, zawodnych i niepełnych.

Ten właśnie sposób potraktowania doktryny Freuda spowodował, że Gombrowicz mógł rozpocząć swą grę, przewrotną zabawę, która wynikała z jego własnych przeświadczeń o braku autentyczności, niemożliwości bycia sobą, o niedojrzałości, uczuciach towarzyszących każdemu człowiekowi.

Z owej postawy, równocześnie zgody i zanegowania, wynikają także pewne właściwości stylu Gombrowicza. Skłonność do łączenia, często na prawach oksymoronu, pojęć i kategorii odmiennych, biegunowo przeciwnych, pokrewna z podobnymi zabiegami u Witkacego, sąsiaduje z inną dążnością, wynikającą z potrzeby odnalezienia jednoznaczności. Objawia się ona w piętrzeniu określeń synonimicznych, w licznych powtórzeniach i nawrotach. Wysiłek ten okazuje się jednak zawsze bezskuteczny. Ostatecznie triumfuje niejasność, niepewność, płynność. Posłużmy się tu przykładem z *Ferdydurke*:

A ja zostałem sam, a właściwie nie sam — gdyż nie było mnie, nie czułem, abym był i każda myśl, każdy odruch, czyn, słowo, wszystko wydawało się nie moje, lecz jakby gdzieś ustalone poza mną, zrobione dla mnie — a ja właściwie jestem inny! Ach, stworzyć formę własną! Przerzucić się na zewnątrz! Wyrazić się! Niech kształt mój rodzi się ze mnie, niech nie będzie zrobiony mi ⁴².

Fragmety ten, wyrażający jedną z zasadniczych tez światopoglądu Gombrowicza, może być rozpatrywany w kategoriach medycznych i stylistycznych. Poprzedza go długa historia z sobowtórem, która da się wytłumaczyć i opisać przy pomocy pojęć zaczerpniętych z podręcznika psychopatologii. W kategoriach językowych owo rozdwojenie osobowości ujmuje Gombrowicz przez ciąg zdań wzajemnie się wykluczających („zostałem nie sam — gdyż mnie nie było”), przez stałe piętrzenie różnego typu opozycji, powtarzanie zwrotów, odpowiednie zagęszczenie czasowników wyrażających istnienie, a raczej odczuwanie istnienia („zostałem”, „mnie nie było”, „nie czułem”, „wydawało się”). Specjalną funkcję pełnią tu bezokoliczniki: określają sferę pragnień, stanów nierzeczywistych, urojonych, trudnych do nazwania i wyrażenia („stworzyć”, „przerzucić na

⁴² W. Gombrowicz, *Ferdydurke*. Warszawa 1938, s. 20.

zewnątrz”, ”wyrazić”). Są one odbiciem podświadomości nie tylko przez swą zawartość semantyczną, lecz także poprzez jakość i strukturę całej wypowiedzi. Narastanie napięcia psychicznego u narratora załamuje się w bełkotliwym wierszyku:

Czy znacie belfra?
Belfra i belfra
I belfra, belfra
I belfra, belfra
I belfra z belfrem
Belfra przez belfra
I belfer, belfer —

Obsesyjne powtarzanie tego samego słowa, odmienianie go przez przypadki, jak w czasie szkolnej lekcji, nabiera tu szczególnego sensu. Mówi o źródłach i przyczynach poczucia nieautentyczności. Szkoła jako obowiązkowe w społeczeństwie wprowadzenie w kulturę jest właśnie przyprowadzaniem gęby jednostce. Kultura jawi się tu jako zbiór oderwanych od siebie cytatów, niespójnych i przez to absurdalnych. Pierwsza lekcja profesora Pimki ma taki właśnie charakter:

Pamięć zmarłych — rzekł Pimko — jest arką przymierza pomiędzy nowymi a starymi laty, podobnie jak i pieśń gminna (Mickiewicz). Przeżywamy życie umarłych (A. Comte). Ciotka pana umarła i to jest przyczyna, dla której można, a nawet należy poświęcić jej przyczynę kulturalnej myśli. Nieboszczka miała swoje wady (wyliczył), lecz miała też zalety (wyliczył), przynosząc korzyść ogółowi, w sumie książka niezła, to jest chciałem powiedzieć raczej trójka z plusem — a więc ostatecznie, krótko mówiąc, nieboszczka była dodatnim czynnikiem, sumaryczna ocena wypada dodatnio i uważam sobie za miły obowiązek powiedzieć to panu, ja, Pimko, stojąc na straży wartości kulturalnych, do których bez kwestii należy i ciotka, zwłaszcza że umarła⁴⁸.

Wypowiedź ta pozornie tylko jest bełkotem, groteskowym spiętrzeniem różnego typu cytatów i frazesów, w których ciotka zmienia się w książkę, w zeszyt uczniowski itd. Magma różnego typu konwencji, stosowanych wymiennie, nakładających się, wewnątrznie niespójnych osacza bohatera, rodzi poczucie wrogości i zagrożenia. Jesteśmy znów w kręgu Freuda i jego rozumienia kultury jako źródła zahamowań i nerwic. A więc to, co groteskowe i absurdalne w strukturze tekstu, okazuje swe znaczenie, jest czytelne z perspektywy psychologicznej. Ukształtowanie porządków językowych w prozie Gombrowicza opisać można także poprzez stałą wymianę sensów i bezsensów. Zakłócenie logicznego porządku w następstwie zdań, zerwanie między nimi więzi (poza czysto zewnętrznym sąsiedztwem), przechodzenie od logiki do bełkotu odkrywa głębszy, psychologiczny „porządek”, nazywa światy niejasne, ukryte

⁴⁸ Tamże, s. 21—22.

w ludzkim wnętrzu. W istocie mamy tu do czynienia z nową formułą stylu literackiego: rozumieć powinniśmy nie tyle „co” zostało powiedziane, ile „jak” zostało powiedziane. W owym „jak” mieszczą się bowiem ważne wskazówki do zrozumienia tajemnic ludzkiej psychiki. Ten wniosek jako pochodna teorii Freuda nabrał szczególnego znaczenia w teorii języka surrealistów. To, co logiczne, może być i z reguły bywa nacechowane kłamstwem, udaniem.

Celowo cytowałem wcześniej wypowiedź Szyrmera na temat kłamstwa, fałszywego obrazu, który stwarza człowiek wokół siebie i o sobie. Tylko człowiek chory jest prawdziwy. Gombrowicz trawestuje tę myśl w sposób specyficzny w *Ferdydurke*:

Nieubłaganą koleją walki miałem oto zaatakować psychicznie Młodziaków w łazience. Witaj, pupo (...). Drżałem i pot ze mnie spływał — lecz walka na śmierć i życie nie przebiera w środkach i nie wolno mi było pozbawić się tego atutu. Wroga staraj się zdybać w łazience. Patrz na niego, jakim jest wtedy! Zobacz go i zapamiętaj! Gdy szaty opadną, a wraz z nimi, jak liść jesienny, wszystkie blask szyku, sznytu i fasonu, wtedy możesz duchem dopaść go, jak lew jagnięcia⁴⁴.

Czy jest to trawestacja Szyrmera? Tak sformułowane pytanie nie jest tu istotne. Chodzi bowiem o co innego: swoje pisarstwo rozumie Gombrowicz jako demaskowanie sznytu i fasonu, jako uporczywe docieranie do prawdy, jako poznawanie rzeczy elementarnych, które kultura ukryła przed naszymi oczyma, zmieniła i sfałszowała. Nagi człowiek — to oczywiście metafora. Fałszem jest jego strój zewnętrzny, fałszywy jest także język — zbiór pojęć i schematów, przypadkowy i niespójny. Nieufność do języka rodzi potrzebę łamania jego rygorów i ta zasada odegrać miała ważną rolę w poezji po II wojnie światowej. Dla Gombrowicza zawsze istotne jest inne pytanie: co kryje się za językowymi schematami. Innymi słowy: Gombrowicz buduje takie konstrukcje stylistyczne, które w warstwie znaczeń bezpośrednich zwrócone są często ku absurdowi, zaś w warstwie znaczeń nadbudowanych poddają racjonalistycznej weryfikacji sferę konwencji i „kłamstw” kultury. Tę postawę wobec języka łączyć trzeba z psychologizmem, z próbą odczytywania nie tylko tego, co się mówi, ale i jak się mówi. Przez owo „jak” starano się określać ukryte tajemnice ludzkiej podświadomości.

Jeszcze dalej w odkrywaniu psychologicznego podłoża struktur językowych poszedł Bruno Schulz. W jego twórczości znajdziemy wspólne z Gombrowiczem i Witkacym zaciekawienie dla świata szczególnych deformacji psychicznych — stłumień, przemieszczeń i kompensat zastępczych, jednakże konsekwencje artystyczne psychoanalizy wyrastają u niego nie z Freuda, lecz z Junga. Ślady tej odmienności odnajdziemy

⁴⁴ Tamże, s. 195.

już w cytowanej wcześniej wymianie listów między Gombrowiczem i Schulzem. W *liście otwartym* do autora *Ferdydurke* Schulz zaprzeczał jakoby popęd seksualny był jedyną siłą kreującą psychikę współczesnego człowieka:

Czy chciałeś w chytrości Twej zwabić mnie na te grząskie tereny pogranicza [sferę płci], tak dobrze Ci znane, gdzie busola naszych uczuć zaczyna wirować błędnie, bieguny oznaczeń moralnych wymieniają swe znaki w dziwnej ambiwalencji, a nienawiść i miłość tracą swą jednoznaczność w wielkiej powszechnej konfuzji [...]. Nie jestem zwolennikiem łatwych symplifikacji, ale zanim psychologia wyjaśni ściślej te sprawy, proponowałbym przyjąć jako tymczasowe wytłomaczenie, że nasza płciowość, wraz z otaczającą aurą ideologiczną, należy do innej epoki rozwojowej niż nasza umysłowość. W ogóle sędzę, że nasza psychika nie jest jednolita pod względem stopnia rozwojowego różnych sfer i jej antynomie i sprzeczności dadzą się wytłomaczyć współlistnieniem i krzyżowaniem się wielu równocześnie systemów. To jest źródło dezorientującej wielotorowości naszego myślenia ⁴⁵.

Dokładniej zgłoszone tu wątpliwości rozwinął Schulz we własnej teorii języka artystycznego. W artykule *Mityzacja rzeczywistości* pisał:

Życie słowa, jego rozwój sprowadzony został na nowe tory, na tory praktyki życiowej, poddany nowym prawidłowościom. Ale gdy jakimś sposobem nakazy praktyki zwalniają swe rygory, gdy słowo, wyzwolone od tego przymusu, pozostawione jest sobie i przywrócone do praw własnych, wtedy odbywa się w nim regresja, prąd wsteczny, słowo dąży wtedy do dawnych związków, do uzupełnienia się w sens — i tę dążność słowa do matecznika, jego powrotną tęsknotę do praojczyzny słownej nazywamy poezją.

Poezja to krótkie spięcie sensu między słowami, raptowna regeneracja dawnych mitów.

Zapominamy o tym, operując potocznym słowem, że są to fragmenty dawnych i wiecznych historyj, że budujemy, jak barbarzyńcy, nasze domy z ułamków rzeźb i posągów bogów. Najtrzeźwiejsze nasze pojęcia i określenia są dalekimi pochodnymi mitów i dawnych historyj. Nie ma ani okruszyny wśród naszych idei, która by nie pochodziła z mitologii — nie była przeobrażoną, okaleczoną, przeistoczoną mitologią ⁴⁶.

Nie padło tu jungowskie słowo „archetyp”, ale pamiętać trzeba, że Schulza interesowały nie tyle zależności psychiki jednostkowej od zbiorowej podświadomości, ile wybrana funkcja tych zależności, mianowicie powiązanie naszej wyobraźni, naszego myślenia, z przeszłym, cudzym doświadczeniem i rodząca się stąd zdolność do transformujących rzeczywistość ujęć współczesności w pojęciach, kategoriach i obrazach, które stworzyła przeszłość naszego gatunku. Prawom mitologizujących przeobrażeń poddaje Schulz wszystko: rzeczy zwykłe, powszednie z na-

⁴⁵ B. Schulz, *Do Witolda Gombrowicza*. „Studio” 1936 nr 7, s. 213—214.

⁴⁶ B. Schulz, *Mityzacja rzeczywistości*. „Studio” 1936, nr 3/4 s. 32—33.

sze go otoczenia, zewnętrzny wygląd człowieka, jego myślenie i język. Na prawach przykładu przytoczmy tu fragment opowiadania *Pan Karol ze Sklepów cynamonowych*. Bohater, słomiany wdowiec, intensywnie przeżywa dni własnej wolności:

Od czasu wyjazdu żony mieszkanie było nie sprząwane, łóżko nie zaścielane nigdy. Pan Karol przychodził do mieszkania późną nocą, sponiewierany i spustoszony przez nocne pohulanki, przez które go wlokły w te dni upalne i puste. Zmięta, chłodna, dziko rozrzucona pościel była dlań wówczas jakąś błogą przystanią, wyspą zbawczą, do której przypadał ostatkiem sił, jak rozbitek, miotany wiele dni i nocy przez wzburzone morze.

Omackiem, w ciemności zapadał się gdzieś między białawe góry, pasma i zwały chłodnego pierza i spał tak w niewiadomym kierunku, na wspan, głową w dół, wbity ciemieniem w puszysty miąższ pościeli, jak gdyby chciał we śnie przewiercić, przewędrować na wskroś te rosnące nocą, potężne masywy pierzyn. Walczył we śnie z tą pościelą, jak pływak z wodą, ugniatał ją i miesił ciałem, jak ogromną dzieję ciasta, w którą się zapadał, i budził się o szarym świcie zdyszany, obłany potem, wyrzucony na brzeg tego stogu pościeli, którego zmóc nie mógł w ciężkich zapachach nocnych. Tak na wpół wyrzucony z toni snu, wisiał przez chwilę nieprzytomny na krawędzi nocy, chwytając piersiami powietrze a pościel rosła dokoła niego, puchła i nakisała — i zarastała go znowu zwałem ciężkiego, białawego ciasta.

Spał tak do późnego przedpołudnia, podczas gdy poduszki układały się w wielką, białą, płaską równinę, po której wędrował uspokojony jego sen. Tymi białymi gościńcami powracał powoli do siebie, do dnia, do jawy — i wreszcie otwierał oczy, jak śpiący pasażer, gdy pociąg zatrzymuje się na stacji [...].

Ulżywszy sobie w ten sposób, i swobodniejszy, wciągał do notesu wydatki, kalkulował, obliczał i marzył⁴⁷.

Można ten obraz interpretować w kategoriach przyjętych z psychoanalitycznych teorii snu, lecz wówczas nie odkrywamy jego prawdziwego sensu, ironicznych podtekstów, precyzji artystycznej roboty. Senne transformacje mają bowiem ściśle określony kierunek, sugerują chwilę powrotu do „dawnych historii”. Pościel, poduszki i pierzyny stają się raz górami, przez które przedziera się strudzony wędrowiec, to znów wodą, wyspą ocalenia, piaszczystym brzegiem, ciastem itd. Przygody wędrowca, żeglarsza-rozbitka prowadzą nas ku znanym wzorcom literackim. Mit Odysa-Tułacza pojawia się we śnie mieszcza: poduszka zmienia się w wodę, piasek, wyspę. Odys staje się nagle Robinsonem Kruzoem, notującym skrzątnie na samotnej wyspie wydatki i zyski. Antyczny żeglarz zmienia się w pasażera pociągu. Tęsknota do Wielkiej Przygody w mieszczańskim świecie XX wieku przybrała znajomy kształt pohulanki. Cała konstrukcja nabiera charakteru ironiczno-groteskowego, ale wówczas dopiero, jeśli będziemy pamiętać o „dążeniu słowa do matecznika” i o stałym powtarzaniu „okaleczonych, dawnych historii”.

⁴⁷ B. Schulz, *Proza*. Kraków 1964, s. 104—105.

Omawiana tu formuła języka artystycznego wyrosła z psychoanalizy, z teorii Junga, nie ilustruje jednak samej teorii, lecz przetwarza i spożytkowuje ją dla celów artystycznych.

Język w utworze literackim — oprócz nazywania i przedstawiania — przynosi szereg dodatkowych informacji o sposobie widzenia świata przez podmiot mówiący, o towarzyszących procesowi mówienia zjawiskach psychicznych — wyzwala się twórca z własnych kompleksów, o działaniu wewnętrznej cenzury psychicznej, która objawia się w mechanizmach rodzących metaforę, metonimię, a także skłonność do posługiwania się symbolami. Charakterystyczne jest znów, że ten sposób patrzenia na język i styl dzieła literackiego inicjowali u nas lekarze. Maurycy Bornsztajn jeden z odczytów wygłoszonych w Wolnej Wszecznicy poświęcił analizie dowcipu językowego w twórczości artystycznej (rozkładanie wyrazu na części, łączenie kilku wyrazów w jeden, słoćczenie dwóch wyrazów, gra słów itp.) Konstrukcjom tym przypisywał dodatkowe znaczenie: były — jego zdaniem — z reguły przejawieniem się nieświadomości. Oczywiście interpretacja ta szła wiernie śladami Freuda. Pamiętajmy jednak, że wpływ psychoanalizy na ukształtowanie się nowych wzorców w języku literackim wykracza znacznie poza tego typu interpretacje.

Angels Hesnard w pracy *L'Oeuvre de Freud et son importance pour le monde moderne* osobny rozdział poświęca związkom między psychoanalizą a współczesną lingwistyką, zwracając zwłaszcza uwagę na fakt, że syntaktyka i semantyka nowoczesna zawdzięcza wiele Freudowi⁴⁸. Nie tylko więc teoria języka artystycznego surrealistów powstała w obrębie tych inspiracji, lecz także bardziej powszechne zainteresowanie — językoznawców i twórców — istnieniem różnego rodzaju barier między znakiem językowym i jego desygnatem, między znaczącym i oznaczanym. Nieidentyczność tych sfer w sensie ontologicznym i psychologicznym uwalniała literaturę od obowiązku jednoznaczności. Tekst literacki okazywał się konstrukcją o wielu płaszczyznach znaczeniowych, odkrywał nieznane dotychczas możliwości.

Inspiracja psychoanalityczna w prozie XX-lecia międzywojennego nie ogranicza się więc tylko do ilustrowania określonych tez w kreacjach bohaterów, w wyborze tematów, dotyczy także stylu, a nawet szerszej, całościowej wizji świata. Warto w tym miejscu przypomnieć wypowiedź Teodora Parnickiego z 1936 roku, który zastanawiał się nad nowymi możliwościami, jakie otwarły się przed powieścią historyczną za sprawą psychoanalizy: autor *Srebrnych orłów* zakwestionował przede wszystkim

⁴⁸ A. Hesnard, *L'Oeuvre de Freud et son importance pour le monde moderne*. Paris 1960, s. 249.

przeświadczenie twórców XIX wieku, że człowiek przeszłości był psychologicznie mniej skomplikowany i prymitywniejszy od współczesnego:

[...] nie umieli notować swych stanów psychicznych, nie potrafili ich przekazać w dokumentach swej epoki, może często niezdolni byli do uświadomienia sobie tych procesów wewnętrznych, jakich doznawali, ale doznawali ich, podobnie jak my, i w gruncie rzeczy (choć nie zdając sobie z tego sprawy) nie mniej od nas byli skomplikowani.

I właśnie tutaj otwiera się szerokie pole dla literatury pięknej wyprowadzającej się z psychologizmu i do niego nawiązującej. Jakież ciekawe a nowe i nieoczekiwane światy roztoczą się przed nią, gdy do ludzi przeszłości zbliżyć się spróbuje uzbrojona w zdobycze naukowe Freuda i Adlera, a artystyczne — Dostojewskiego, Prousta czy Joyce'a [...]. Ileż rozwiąże się zagadek!... I zarazem jak szybko zasypana zostanie przepaść dzieląca człowieka współczesnego od rzekomo dzikiej i obcej duszy ludzi sprzed tysięcy 49.

Co ze zrodzonych nadziei spełniło się naprawdę?

⁴⁹ T. Parnicki, *Powieść biograficzna a psychologizm współczesny*. „Nowe Czasy” 1936, nr 7 s. 8.